

# TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 155.

Dnia 31 Stycznia 1820 roku v. s.

## PORÓWNANIE ŻYCIA SZURŁOWSKIEGO I BAKI NA WZÓR PLUTARCHA.

(Dokończenie ob. N. 154 str. 14)

B A K A.

A co się tycze współnika iego sławy X. Baki Professora poetyki, to iest rzeczą nayważniejszą w życiu tego sławnego męża, że poema iego „uwagi o śmierci“ dopięro we 40 lat po napisaniu i pierwszém wydaniu roku 1776 zaczęło bydź znaiome, i powszechną wszystkich zwróciło uwagę. W czém iest on podobny iak dwie krople wody do Miltona poety angielskiego, który też pisał wiérsem uwagi o Raiu utraconym. Ten tedy Baka, nasz Milton sarmacki, bo czegoż mamy sobie żalować?

Idąc w niebieski przybytek, (*iak mówi Korsak*)

Zostawił to dzieło małe,

Sobie na chwałę,

Nam na pożytek,

Tom IX.

5

Ale nie iedna ta tylko książka była płodem głowy wielkiego pisarza; i nie sama poezya ma prawo do iego imienia. Jak w wierszu równie szczęśliwy w prozie, pisał mnóstwo Panegiryków, do których mu obfitey materyi dostarczały Herbarze; czytaniem ich zbogacony umysł Baki dokazywał cudów! z pod iego to pióra wyszły malowidła zacnych Mecenasów ozdobionych zasługami przodków nakształt owey kawki ubraney w pióra pawie. Lecz sposób ten chwaleńia dziś ieszcze przez nałog zastarzały używany, niebędąc iuż za czasów Baki nowym, przymuszał Panegirystę do szukania dróg nieznaných. Gieniusz oryginalny woli błąkać się po iałowych i nieuprawnych pustyniach, niżeli postawić stopę na gruncie żyźnym przez kogoś iuż innego uprawionym i zasianym. Od takiego to gieniuszu nawiedzony Baka, rzekł sam do siebie. „Nieszuka chwalić ludzi z zacności rodu; zasługi i czyny przodków były rzeczywiście, a o tém co było lub jest nieosobliwość mówić: geniusz prawdziwy wszystko powinien tworzyć; tworzymy więc: weźmy człowieka bez urodzenia bez nauki, bez żadnych zasług, słowem weźmy X. *Laternę* i napiszmy iego Panegiryk.“ Myśl tę szczęśliwą wybornie przywiódł do skutku Baka: a lubo panegiryk należy do pierwszych iego w zawo-

dzie pismienicznym plodów (pisał go bowiem będąc w nowicyacie na Wołyniu) zyskał atoli *plauz* powszechny i drukowany był w pewnym *Pamiętniku naukowym* fol. 129 w oddziale literatury pod skromnym tytułem: *Wiadomość o życiu i piśmach Xiędza Laterny Polaka.* \*)

Początek tego panegiryku jest następujący: „W herbarzu niemasz imienia Laterny!“ Wspomina potem autor iak X. Laterna *umiejętnie* rządził sumnieniem *Panny Barbary Langi*... *którey żywot wymównie opisał Xiądz Adam Makowski Jezuita 1655 roku in folio* ... iak nakoniec: *slaby i upadły na zdrowiu do Szwecyi przyjechał iak potem wsiadł na okręt, i iak, naza- jutrz po odpłynieniu, gdy oczekiwał wia-*

---

\*) W zbiorze Poezyy X. Baki niewydanych dotąd znayduie się wzmianka o Laternie gdzie Poeta trwożliwy żeby korzystaiący, z nazwiska niekoniecznie polskiego nieprzytykali się czasami Niemcy do X. Laterny, tak się tłumaczy:

Czy z daleka, czy to z bliska,  
Niesądz rzeczy z iey nazwiska;  
A naybardziej strzeż się Niemca,  
Bo markotny z polskiey sławy  
Zrobi z ciebie cudzoziemca;  
A wtenczas doydźże z nim sprawy!

trów pogodnych przy iedney wyspie, schwy-  
tali go rozboynicy morscy, i utopili go  
w morzu!!! Zgon tak okropny zapalił gnie-  
wem Poetę przeciwko śmierci; odtąd cią-  
gle na nią pisał satyry; a chcąc umniey-  
szyć iey dziedzinę, wynalazł *romantyczność*  
za pomocą którey wywołuiąc z grobu u-  
marłych i zaludniając niemi dzikie stepy,  
urwiska skał, krainy wiecznym okryte śnie-  
giem; słowem wszystkie mieysca niedoste-  
pne życiu, przedsiębrał zniszczyć iey pano-  
wanie. Pamiątkę tak godnego siebie przed-  
sięwzięcia zostawił Baka w *rosprawie o ro-  
mantyczności*, w rękopiśmie dotąd zacho-  
waney. Szczęśliwe w tey mierze myśli

---

Sprawa mizerna,  
Bo Xiądz Laterna,  
I u herbarza,  
I u drukarza,  
I u księgarza,  
Nieznany.

Lecz go Xiądz Baka  
Ma za Polaka;  
Przez niego ślicznie,  
Panegirycznie,  
Jest opisany

Swiatły *Laterna* tak właśnie,  
Jak latarnia gdy knot zgaśnie.

Baki, zdarzyło się nam nieraz napotkać w Pamiętniku Warszawskim gdzie ani wzmianki o ich autorze! Tak to zawsze ta-  
jąc imiona wynalazców prawdziwych, przy-  
właszczamy sobie chwałę z wynalazków i  
niemi pisma peryodyczne wslawiamy!

Niech będzie nazawsze uwielbione imie  
sławnego autora, który pierwszy dał dziełu  
swojemu tytuł *Mixtum chaos!* Bez tey  
szczęśliwey myśli nieśmielibyśmy dziś ogła-  
szać naszego zdania o nieśmiertelnym Ba-  
ce. Któż nieprzyzna, że od tey dopiero  
daty otworzyło się pole dla talentów. Ja  
sam biedny autor niniejszey biografii sław-

---

Lecz czy z knotem czy bez knota,  
O Laterno! powiem śmiało,  
Tak uczonego żywota,  
Jeszcze dotąd niebywało!

Ani Plutarchy,  
Ni Arystarchy,  
Ni Cycerony,  
Ani Marony,  
Choć sławni ale,  
Ku ich pochwale,  
(Niewielka sztuka)  
Była nauka  
Albo poema  
A tu nic niema.

nego poety, musiałbym ią na pastwę molom zostawić, albo okolicznosci przyjaźniejszych czekać, gdyby niebyło pisma peryodycznego, czyli *Mixtum chaos*. Może mi nieraczą darować uczeni starożytnicy, lecz w tém uderzająca wyższość nowożytnych pisarzy widzieć się daie!

Ale wracając do naszego bohatera Baki, wyznać naprzód musimy, że smak nasz terazniejszy iest nader wykwintny, ubiegający się za cackami, za błyskotkami. Dziwimy się wprawdzie dziełom Baki, ale czynimyż to z prawdziwego przekonania? Oto dla tego, że go wydawca w przedmowie pochwalił, czynimy to tylko na powadze drugiego, i gdyby sam Baka zmarł, o iak mało znalazłby dzisiaj czcicieli! Wszyscy teraz ubiegają się za dowcipem, górnością i sztuką Szurlowskiego; a nikt nie iest czuły na miłą prostotę, z serca płynącą, iaka iest w tych wierszach:

Rzadki Fenix, rzadka w świecie.

Dobroć rzeczy: iak w Komecie

Umbr szlaki,

Złe znaki,

W żywiołach,

I ziołach.

Potrzeba rzewnego oka, i bardzo dobrej duszy, aby się na ukrytą w nich pięk-

ność umiała rozczulić! Pytam się? czyliż my dzisiay tak wdzięczney prostoty nie-mamy za wierutne głupstwo? Atoli Baka prosto zawsze mówi do serca.

Co śmierć wróży iak kometa,  
Saturn, silny dość planeta;

Do sporu,  
Od poru,  
Nie zaydzie ;  
Gdzie znajdzie.

Tu wieśniak, dziecie, niewiasta; wszy-scy go doskonale rozumieją, wszyscy z nim dzielą uniesienie.

Ciało kat,  
Swiat psu brat,  
A zaś bies  
Zły to pies.

Co to za moc duszy, żywość imagina-cyi, szlachetność ięzyka! Któżby z nas od-ważył się w tak prostey łupinie zamykać tak głębokie myśli. My się uczymy tylko dla popisu, nadymamy się wiatrem iak ba-lony, ruszamy się w samych podskokach, w koziolkach; a on zawsze równy, zawsze iednostayny, zaięty iedynie myślą odwró-cenia uwagi naszej od ziemi, wzrusza nas drogą nayprostszą i przekonywa nayła-twieyszą.

Nie nasyci świat pigułka,  
Skruszy zęby twarda bulka.

Kamieni

Nie zmieni

W Bazanty,

W Alkanty.

W Szurłowskim pokazuje się zawsze wielka erudycja, wielka sztuka; nigdy nie-pisze, żeby zaraz sam na swoje pisma nie-przyłaczył komentaryusza, iakby z boiaźni, że dziełiego potomność niezrozumie; wszę-dzie w nim widzimy pisarza dbającego o sławę autorską. Baka iest iedynie posłu-szny swemu natchnieniu. Lecz nie same to dzieło, które iest drukiem ogłoszone u-staliło iego sławę poetycką, niemniey on iest wzorowym w innych pismach nawet wyż-szego rodzaju, które zostały w rękopismie, mianowicie w rodzaju dramatycznym, a które mniey są publiczności znaiome. Tak w iedney Tragedyi, którą wziął z dzie-łów rzymskich, wprowadza Germanika mó-wiącego po desperacku do posągu Augusta:

..... Święty i drogi obrazie!

Oycze Rzymian, cesarzów, mój oycze! bóstw głazie,  
Poświęć krés mego tchnienia..... *i daley*

Tak iest wężom wściekłości dziś sprzyiały bogi  
Com przebrnął tylolicznie przez rozlew krwi srogi.  
O nieszczęsna małżonko! o nieszczęsne dzieci!  
Ginę dla was, dla siebie, gdy wiosny wiek świeci!..



W inném mieyscu tożże tragedyi żona Pizona tak go czule wstrzymuie od samobóystwa:

Zhańb dział spółki z zdraycami, których ręka kata

Niszczy obelgą zbóiectw, kiedy karki zmiata,

Chęć by z mieczem w pierś pchniętym skryć się

( w śmierci cieniach,

Chęć ta, iest ryta pieczęć zgryzot w wykroczeniach.

Tragedya ta kończy się temi górnemi słowami Seiana, które sam do siebie mówi po otruciu Germanika:

Klaszcz swey doli Ministrze, w srogich mordach ziemi,

Weselszym od Cesarza, losy szczęśliwszemi! (a).

A lubo ta Tragedya niezaprzeczenie znayduie się między rękopismami Baki własną iego ręką od deski do deski przepisana; nieroztrzygniony jednak dotąd iest spór między uczonymi, z których wielu sądząc z mocy wiérsza, Szurłowskiemu ją przyznaią.

O talencie Baki prawdziwie to powiedzieć można, że wyprowadził poezyą ze Szpitala waryatów, dokąd ją poprzednicy iego zaprowadzili, i przeniósł ją do swoiéy książki. Szczegóły życia iego i zgonu po

---

(a) Wnocie do tych ostatnich wiérszy powiada Baka, iż ie tak ułożył dla przypomnienia publiczności ile to mnieysze zasługuie na oklaski.

większey części opisane są w przedmowie do iego dzieła. Tu tylko dodać winniśmy, iż sądząc po słodyczy iego poezyi, śmierć dokuczyszy mu tak srodze niemiała zgoła powodu posądzać o paszkwile tego bogobóynego męża, gdy go zaskoczyła przy kościele Świętego Kazimierza i tylko oczewiście szukała do niego napaści. Każdy się o tém nayłatwiej może przekonać z łagomych rysów twarzy iego wyobrażonych na czele książki. Nakoniec pisząc biografią tego sławnego poety wyznać muszę szczerze że lubo ona jest niedostateczna, odważyłem się jednak wziąć pióro, iedynie w tym celu aby godnych iego naśladowców mógł ożywić nowym zapalem i zachęcić w przypadku gdyby żadna drukarnia wierszy ich przyjąć nie chciała do utworzenia osobnego towarzystwa i nowego pisma peryodycznego, w którymby szczęśliwe twory swojego talentu bez przeszkody mieścić mogli.

---

ROZMOWY LUCYANA

(*Ob. Tom VIII. str. 372*).

III.

KAUKAZ.

Merkury, Wulkan, Prometeusz.

*Merkury.*

Otoż i Kaukaz. Poszukaymy więc go-

ley iakiey skały, żeby się i okowy mocniéy trzymały, i wszyscy go dobrze wiedzieć tu mogli.

*Wulkan.*

Zapewne. Nie trzeba tylko nizko wie-  
szać, żeby ma czasem ratunku niedali ie-  
go ludzie. Bardzo wysoko znowu nie wy-  
pada, bo niktby nie widział. Mnie się  
zdaie, żeby go tu nad przepaścią zawiesić;  
prawą zaś rękę do téy, lewą do tamtey  
skały przykuć.

*Merkury.*

Prawdę mówisz: zewsząd niebezpiecz-  
ny tu przystęp, a nad straszną przepaścią,  
ścieżka bardzo pochyła, ciasna i ślizka,  
mieysce przy tém nie nadto wysokie. No!  
leżże zaraz Prometeusz, i dać się dobro-  
wolnie ukrzyżować.

*Prometeusz.*

Dla boga! Wulkanie i Merkury, miey-  
cie litość nademną! niezasłużyłem na taką  
męczarnią.

*Merkury.*

Tak, zlitować się nad tobą, żeby i  
nas potém powieszono za nieposłuszeństwo.  
Alboż Kaukaz mały ci się zdaie na powie-  
szenie dwóch ieszcze drugich? Ale wycią-

gnij rękę, ty zaś Wulkanie uwiąż ją mocno i gwoździem iak możesz do skały przykuy... Dayże teraz drugą, trzeba i ją dobrze uwiązać. Już tedy po wszystkiém. Wnet przyleci tu orzeł, który ma ci póżerać wątrobę, a tak dostateczną otrzymasz nagrodę za swój śliczny i rzadki wynalazek.

*Prometeusz.*

Saturnie! Japecie! i ty o matko moia ziemio! nieszczęśliwy! na iakież niewinnie skazany iestem cierpienia i męki.

*Merkury.*

Nieś w tém złego niezrobił, żeś mając powierzoną sobie dostojność Krayczego niebieskiego, dla siebie náysmaczniejszy kęski chował, a Jowisza kośćciami tłustością obwinietemi karmił. Mam w żywéy pamięci wiérsz o tém Hezyoda. A po tém alboś niestworzył ludzi, teto chytre i przebiegłe istoty, a mianowicie kobiety? Nadewszystko, wykradłeś ogień z nieba, naydroższą bogów maiętność, i śmiałeś go ludziom udzielić. Patrzay więc, ieśliś nie naysurowszey karý godzien!

*Prometeusz.*

Lubisz Merkury, iak Homer powiada,

szukać winy tam, gdzie iéy niemasz. Wyrzucasz mi na oczy, zacobym u sprawiedliwego sądu wart był náywyższéy czci w kraiu, karmionym bydź kosztem publicznym w Prytaneum (x). Jeżeli masz dosyć czasu, posłuchać mię we własnéy obronie mówiącego, sám się przekonasz o niesprawiedliwości wyroku, którym mię Jowisz potępił. Ty iako mowny i prawnictwa przednie świadomy, podeymiy się iego sprawy: dowodź mi słuszności sądu skazującego na krzyż Tytana w obliczu wszystkiéy Scytii.

*Merkury.*

Zapoźna iuż apellacya mój bracie. Wszelakoż mów, bo póty musimy tu czekać, ażby orzeł przyleciał. Co więc zostaje czasu, náyłepiéy go nadużyjemy, na słuchanie tak biegłego i sztucznego Sofisty.

*Prometeusz.*

Zaczynáy więc Merkury: obwiniaiy mię z náywiększą mocą, użyy iak náydzielniéyszych sposobów na usprawiedliwienie oyca swojego. Sędzią zaś, ciebie Wulkanie obieram.

---

(x) Słowa Sokratesa, wyrokiem Areopagu na wypicie trucizny potępionego.

*Wulkan.*

Jako żywo! Oskarżycielem raczém twoim będę, żeś mi kuźnią ostudził.

*Prometeusz.*

Skarżcież tedy obay: ieden o stworzenie ludzi, drugi o złe urzędz krayczego sprawowanie. Obaście náybiegleysi mistrzowie wymowy.

*Wulkan.*

Merkury mię zastąpi, bo ustawicznie nad robotą siedząc w kuźni, niemám dosyć czasu zaiąć się wymową sądową. Ale co z niego, to wielki Retor, i bardzo w takich sprawach doświadczony.

*Prometeusz.*

Nigdy nie rozumiał, żeby Merkury podiał się skargi o złodzieystwo, sam będąc naycelniejszym złodzieiem. Jeżeli iednak synu Mai, bierzesz przed się tę sprawę, słucham.

*Merkury.*

Rzecz ta wymaga bardzo długiéy powieści, a ia na nią przygotowany nie iestem. Tymczasem dosyć będzie wspomnieć co náyważniejsze twoie przestępstwa. Któż oszukał króla bogów i ludzi, podsuwaiąc

mu kości same, tłustocią obwinięte bez mięsa? któż stworzył ludzi? któż dla nich, o ślepoto! ogień z nieba wykradł? Niepoymiesz znać ieszczce bracie, tylu i takich dopuściwszy się zbrodni, osobliwszém dobroci i łaskawości Jowisza. Jeżeli się tego wypierasz, zbiiać mi cię wypadnie i rozciągnąć się nad rzeczą nie co dłużej, lecz skoro się sam zgadzasz na zarzuty, skończyłem moje oskarżenie, nie widząc po co więcéy mówić, i bałamuctwami się zaprzętać.

*Prometeusz.*

Obaczmy, ieśli i to coś wyrzekł, bałamuctwem nie będzie. Ja, iż mi nic więcéy zarzucić niemasz, starać się będę, ile zdołam, odpowiedzieć na zadane mi obwinienia. A naprzód, co się tycze mięsiwa: przyznam ci się szczerze, że na samo tego wspomnienie plonę od wstydu myśląc iak podley i nikczemney iest duszy ten Jowisz. Któż widział, żeby za kawalek kosteczki w sztuce mięsa znaleziony kazać na krzyż wbiiać, i to ieszczce tak starego bożka, na wszelkie i naywiększe dobrodzieystwa zapominaiąc. (a) Wielkie to iest moiem zdaniem

---

(a) W sporze, czyli zrućić z tronu Saturna, a Jowisza nań wezwać, lub nie, Prometeusz należał do stronników Jowisza.

dzieciństwo, gniewać się o mniejszy kęs  
mięsiwa. Alboż należało, sam uważ Mer-  
kury, o takich ktrotofilach pamiętać? cóż  
dopiero gniew w sobie iątrzyć, ścigać mię  
i prześladować? nie przystało to cale na  
bóztwo. Wywoławszy z uczt dowcipne żar-  
ty, psikusy niewinne, śmiechy i drwinki  
nieszkodliwe, cóż więcéy zostanie? piątyka  
i milczenie: rzeczy cale nudne i nieprzy-  
jemné. Mogłem że się spodziewać, aby Jo-  
wisz do iutra o tém nie zapomniął, a tem  
bardziej żeby się gniewem unosił, lub za u-  
raganie sobie poczytał żarcik niewinny tym  
końcem uczyniony, aby tylko doświadczyć  
iego przenikliwości? Przypuśćmy nare-  
szcie, co daleko iest większa, abym i ca-  
łą porcyą ukradł Jowiszowi, czyż dla te-  
go należało niebo i ziemię burzyć, więzy,  
krzyże, kaukazy wymyślać, orły spuszczać,  
wątrobę szarpać? Taki krok zdaie mi się  
odkrywa brak dobrego wychowania po-  
dłe uczucia duszy, i płochą gniewliwość. Co-  
by to było krzyku i dąsania się gdyby mu  
całego wołu zabrano! O! iak ludzie w po-  
dobnym przypadku z większą słusnością  
i umiarkowaniem sobie poczynaią!, aczby  
się i przebaczyło ich większy od bogów  
słabości. Przecież gdzie kiedy słyszano,  
aby który z nich kucharza ukrzyżował za  
to, że warząc obiad palcem polówki sko-  
sztował, lub kęs pieczeni zemknął. Da-



rowanoby mu łatwo tak lekkie przewinie-  
nie. A jeżeli niekiedy w zbytecznym unie-  
sieniu, Panowie pięścią obłożą, lub pyski  
im spierą, żaden iednak z takowych ku-  
charzy niespotkał się z szubienicą. Tyle  
ci tylko odpowiadam na piérwszy zarzut,  
z którego usprawiedliwiać się iako iest dla  
mnie wstydliva, tak oskarżycielowi nie-  
równie sromotniejsza.

Ale czas iest przystąpić do drugiego  
zarzutu. Ten, iż pod dwóma względami  
uważać się może, pytam, o co się nay-  
więcey gniewacie? Czy o to żem stworzył  
ludzi, czyli, że stworzywszy ich, nie da-  
łem takiej postaci, iakąby mieć byli po-  
winni? Odpowiadam przeto na oba zarzu-  
ty, i dowodzę naprzód: iż żadney w tém  
bogowie nieponieśli szkody; powtóre, że  
nawet więcej na tém zyskali.

Był więc przedtém (tak się niewin-  
ność moia snadniey okaże) sam tylko ród  
bogów na świecie: ziemia niekształtna,  
gęstemi lasami naieżona odlogiem leżała;  
nie było oltarzów, świątyń, posągów, po-  
piersi bogów. Odtąd iak się zjawili ludzie,  
pełno iuż tego wszędzie: lud pokorny,  
przenikniony głęboką czią i uwielbieniem,  
niesie winny hołd bóstwu. Ja, będąc  
iak wiecie, z natury *przezorny* (a), dobro

---

(a) Wyraz *Prometeusz* właśnie to w greckim oznacza.  
Tom IX.

pospolite i chwałę naszą miałem zawsze na przednieyszym względzie, myślałem więc iakbym przysporzył piękności obranemu ze wszech ozdób i życia światu. Wziąć trochę gliny, ulepić z niéy nowe istoty bogóm podobne, zdało mi się naykrócey. Rozumiałem, że zawsze czegoś niedostawać będzie bóstwu, póki się nie znajdzie istota, do któreyby porównane, widziało wyraźnie swoię wyższość i doskonałość we wszystkiém. Aczkolwiek ta istota miała byđż rozumna, poiętna, znaiąca złe i dobre, chciałem atoli uczynić ją śmiertelną i nietrwałą. Wziąwszy więc iak powiadaia Poeci, ziemi i wody, i zmieszawszy ie razem, ulepiłem moje twory; a dla roboty doskonałości wezwałem w pomoc Minnerwę. Tak, co było nieruchome i martwe, ruszać się i żyć poczęło. Ani chybi, od tey pory bogowie przestali byđż sobą! Bo w czémże ród ludzki Jowiszowi przewinił? Czy się nie lęka, żeby iak niegdys olbrzymy, rokoshu i woyny nie podnieśli? Wszelakoż nie można wątpić, że ani ia, ani moi ludzie, nikomu nic złego nie zrobili. Jeżeli zaś co na nich macie, mówcież, a zamkniecie mi usta i przekonacie o słuszności tak surowey kary.

Obaczmy teraz, iesli nawet bogowie wiele na tém nie wygrali. Doshć iest spóyrzeć po ziemi, aby się przekonać o wa-

żnych niezmiernie dla nich pożytkach. Któż nie widzi teraz miast zamieszkaných, ról uprawnych, roślin, drzew i owoców nadobnych, morz handlownych, wysep czynnego mieszkańca pełnych? Któż nie widzi ofiar wszędzie po ołtarzach składanych, uroczystości po świątyniach? Nie masz rynku, nie masz ulicy bez posągów bożych. Nie byłoby ieszcze żalu, gdybym tych ludzi dla siebie prosto stworzył; ależ wszędzie, iak wiecie, pełno Jowiszów, Apollinów, Merkurych nawet, a Prometeusza ani na lekarstwo nigdzie nie pokażecie. Takto ia waszey dostoyności ubliżam! Nadewszystko radbym wiedział Merkury, czy iesz szczęście, iakiekolwiek wielkie bez świadka? Szczęście, któreby dziedzicowi pochlebialo, a nikt ni mówił, ni slyszal o niem? Chcę tu mówić o świecie, który w ludziach tylko znalazł prawdziwych wielbicieli wspanialości, wielkości, i cudney okrasy swoiey. Uczymy wielkosc rzeczy z porównania iey do mniejszey. A tak, cobyscie czcią i chwałą, wynalazcę tak dowcipney i delikatney myśli okryli; na krzyż iak ostatniego lotra w obliczu caley Scytyi wbiacie!

Ale pełno powiecie między ludźmi nayszkaradnieyszych zbrodniarzy, niecnot dopuszczaiących się cudzołóztwa, wojen, małżeństwa z własnémi siostrami, morderstwa

rodziców i tym podobnych rzeczy. Jakbyto i między nami takich nie było zdarzeń! a jednak nikt się dotąd nie skarży na *Ziemię* i *Niebo* że nas wydały. Co się tycze nowych zatrudnień z powodu stworzenia ludzi, zarzut ten nie ma, zdaie mi się, także pewnéj i mocnéj zasady. Kiedyż się pasterz uskarżał na owce? Bo jeżeli ma iakie okolo nich zatrudnienie, bardzo też wiele z nich kosztuje rozkoszy i pociechy. Samo nawet zaprzątnienie się ma w sobie coś przyjemnego i wabiącego. Inaczey, cóżbyśmy robili i czém się zaięli? gnuśni a leniwi, iako ostatnie próżniaki, pilibyśmy tylko nektar i tuczyli się ambrozyą.

Ale co mię nymocniey gniewa, iest to, że przyganiaiać stworzeniu ludzi, osobliwie kobiet, sami się w nich diabelnie kochacie. Ustawicznie a ustawicznie to bykiem, to satyrém, to labędziem, porzuciwszy olimpu boginie, skwapliwie na ziemię zschodzicie, dla rozmnożenia zapewne liczniejszego coraz bohaterów plemienia.

To przynajmniey, cale inaczey, powiecie mi należało z nimi sobie poczynac, żeby i miłości własnéj bogów nie zadrasnać i popisać się z robotą: bo zkąd ci to podobienstwo ludzi do bogów? Jakiż proszę, obrać mogłem w pracy moiéj wzór doskonalszy i piękniejszy nad ten? Czyliż

trzeba było człeka stwarzać grubym, dzi-  
kim i nierozumnym zwierzem? A któżby  
u podnożka ołtarza, składał godne bogów  
ofiary, czcił i obchodził uroczyscie ich świę-  
ta? Wszakże sami przypomniycie sobie,  
iakoście zwykli lecieć na złamanie szyi,  
skoro wam komin zaswędzi, choćby na o-  
statnie krańce ziemi do *prostych i poczci-  
wych Etiopow* (b). Lecz dosyć już o ludziach,  
warci oni lepszego od nas wspomnienia.

Przeydźmy teraz do owey zawołaney  
kradzieży ognia, o której mi z takim u-  
niesieniem prawicie. Powiedz mi, prze-  
bóg cię proszę Merkury! coś na tém stra-  
cił? Milczysz! bo wiesz dobrze, iż skoro  
się raz tylko zapali, choćby go potem nay-  
więcey brano, nie ubędzie. Jestto wiéru-  
tna zawiść posiadać rzecz iakową, i nie-  
pozwałać iey drugiemu. Przecież ieste-  
ście bogi! powinniście dobrym przykładem  
i dobroczynnością budować ludzi. Nuż  
gdybym i wszystko ogień wykradł, czyż-  
bym was przez to ukrzywdził? bo na coż-  
by się wam przydał? wszakoście nigdy nie  
uźiębli w nogi, nie warzyli na kuchni  
ambrozyi i nie zapalali świec i pochodni?

Oni bez ognia żadną miarą obeyśdź  
nie potrafią. Naywięcey się im przydał

---

(b) Jliady księga I. wiersz 423.

na ofiary dla was, rozniesienie swądu po ulicach, palenie kadzideł i lędźwi zabitych wołów. Zdaie mi się nawet, że widzę iak się dymkiem z wołów, baranów i kozłów rozplywacie, iak się unosicie radością, gdy on w gęstych i wielkich kłębach wznosi się ku niebu. Tego iuż mi nie zaprzecie, ani się wyprzec zdolacie. Rzecz dziwna, czemu też i słońcu nie zakazać ludziom przyświecać, że rozsyla na nich swoje dobroczynne i bozkie promienie! To tedy wiedźcie. Jeżeli się zaś Wam Merkuryuszu i Wulkanie, obrona moia mniey dostateczną bydź zdaie, słucham dalszych zarzutów, żeby się iuż ze wszystkiego przed wami zgoła uniewinnić.

*Merkury.*

Nie łacnoto Prometeuszu z tak sztucznym i przebiegłym śpierać się Sofistą. Ale iednak winszuy sobie, że cię Jowisz nie słyszał, boby zapewne tysiąc spuścił sępów na szarpanie twego ielita, takeś go dzielnie broniąc się niby, zadrasnął. Dziwi mię tylko, iak będąc tak wielkim wieszczkiem i prorokiem, nieprzewidziałeś kaźni swéy.

*Prometeusz.*

Wiedzialem bardzo dobrze co ma nastąpić: wiem nawet o tém, że wkrótce

uwolnionym zostanę. Przyydzie tu ieden Tebańczyk, twój wielki przyjaciel, który zabię orła, i wybawi mię z tak ciężkiej męczarni.

*Merkury.*

Oby wyszło na twoie! Obym cię wolnym na wspólney oglądał biesiadzie! tylko broń Boże, przyjacielu, nie krączym.

*Prometeusz.*

Bądź dobrej myśli Merkury! uyrzycie mię wkrótce w Olimpie. Mam za to że mię Jowisz uwolni: nieladaiako mu się przysłużę.

*Merkury.*

Jakże przecię, proszę cię!

*Prometeusz.*

Znasz Tetydę.... Lecz daymy temu pokóy. Milcz tylko i nikomu o tém nie gaday. Ta facyenda wykupi mię z tego cierpienia.

*Merkury.*

Milczże i ty Bracie. Ale otoż i orzeł. Odeydzmy ztąd Wulkanie. Smiało! śmiało! Prometeuszu. Oby wnet bóg zesłał twego wybawiciela i obrońcę!

SPIEWY LUDU LITEWSKIEGO.

*Na wiersz polski przełożone*

PRZEZ EMERYKA STANIEWICZA,

Spiéw trzeci (ob. T. VIII. str. 377.)

Póydział brata rzeski koniu,  
Gdzie strumień sący swą wodę;  
Ty mię będziesz niósł po bloniu,  
Ja cię przez lasy powiodę.

Wśród pola lipa się wznosi,  
Z pod lipy strumyk wynika,  
I mruzeniem bieg swój głosi:  
Tam pić będę konika.

„Wstąp panno w chatkę ubogą,  
Niech się koń twój tu ochłodzi,  
Tam wrog zmył twarz swoją srogą,  
Tam jego czuyna straż chodzi.

---

Text oryginalny.

III.

*Mana broła zirgas, mażis,*

*Nunc mażutis bīli grażis.*

*Par laukiali reytys ioiou,*

*Par miszkiali wiasti, wiadziou.*

*Całe lauka lepużaytia,*

*Po lepużie ażeraytis.*

*Nia prausk panna baltos barnos,*

*Tian Maskoley orklos girdia.*



Zdeymą tobie pierścień z ręki,  
I na podkowy przebią:  
Zedrą ten kaftanik cieńki,  
I miękkie siodło uszyją.

Napasa rumaki swoje,  
Wińcem co ei zdobi skronie:  
Z wstąg, co zdobią włosy twoje,  
Uwią uzdę na konie.“

---

### Spiéw czwarty.

Młodzieńce, młodzieńce mężne!  
Gdzież jest wasza wolność droga?  
Idźcie gdzie hufce potężne,  
Gromią, zwyciężają wroga.

Nieście, nieście dzielne serce,  
Na obronę swej wolności:  
Idźcie gdzie wasi morderce,  
Pierzchają z wstydu i złości.

---

*Nuims tawa auksa žieda.*

*Pasikaustis žirgužela:*

*Nuims tawa kaptonieli,*

*Pasi sindis bał nialeli.*

*Nuims tawa weynikieli,*

*Pasisziars sau žirgužela;*

*Nuims tawa kaspinika*

*Pasi sindis kamanieles.*

Wróćcie się śmieli młodzieńce,  
Zwycięstw i tryumfów syci:  
Skroń waszą ozdobią wieńce;  
Wróćcie się chwałą okryci.

Stopnieie śnieg, znikną śrzony,  
Ziemia weźmie nowe życie:  
Wy miecz w krwi wrogów zbroczony,  
U nóg królewskich złożycie.

---

W I E Ś N I A K.

Daleki zgiełku wielkiego miasta,  
Tu się w prawdziwe szczęście bogacę;  
Wesołość moja codziennie wzrasta,  
Gdy mój dobytek zwiększam przez pracę.  
Nieznając zbytków nie żądam wiele,  
Bo życie mierne prowadzę wcale;  
Z potrzebującym zawsze się dzielę,  
Choć przy ostatnim chléba kawale.

---

IV.

*Biarnialej, biarnialej! kur iusu wałnasti?*  
*Eykit pas Fruncuzu, tinay aną rasti.*  
*Eykit linksmu szirdziu sawin duksaudami,*  
*Sugrižtie ius wisi, sawin garbindami.*  
*Niabñokit sniega ni ta pikta wora,*  
*Sugrižtie ius wisi, pri karalous pona.*

A w ścianach mojej omszałej chaty,  
Nie masz służących coby na warcie  
Niedozwalali schyłym laty,  
Starcom i biédnym, prosić o wsparcie.  
Nie masz ozdoby żadney w mym domu,  
Tylko co trzeba, jest do użycia;  
I nie zazdrozczę nigdy nikomu,  
Nieprawnie wielkich bogactw nabycia.  
Niech choiwy kruszcem łzami omytym;  
Ciesz się zawsze, rządzi i władza,  
Niechay dogadza żądzom niesytym,  
Lecz mojej myśli inna zasada.  
Ja widzę w bliźnim moiego brata,  
Cieszę go ieśli na los narzeka;  
Twórca albowiem całego świata,  
Dla dobra innych stworzył człowieka.  
Niech uwiedziony kto chęcią sławy,  
Chce mieć znaczenie, pokłony wszędzie;  
Jam kontent kiedy mnie los łaskawy,  
Pozwala kopać na własney grzędzie.  
A tak nikomu nie zazdrozczę,  
Z stałym umysłem znoszę cierpienie;  
I o to tylko zawsze się troszczę,  
Zebym spokojne mógł mieć sumnienie.

Henryk BIESIEKIERSKI.

---

## BIBLIOGRAFIJA.

I. *Sąd ostateczny* — poema — Edwarda JUNGA

ANGLIKA — z przydaniem piérwszey iego nocy —  
i kilku ułomków MILTONA — przez Franciszka  
DMÓCHOWSKIEGO. — godło: Sunt lachrymae  
rerum et mentem mortalia tangunt.  
Virgil. — w Wilnie w drukarni nowey na ulicy  
S. Jańskiey N. 451 r. 1819 in 12mo stronic 175  
cena' exemplarza kop. 30.

Jle język polski winien Franciszkowi Dmó-  
chowskiemu, nie tu jest miejsce powtarzać: to tyl-  
ko śmiało bez uwłoczenia komukolwiek powiedzieć  
możemy, iż rzadki z pisarzów naszych, więcey  
się nad niego, do wydoskonalenia rymotworstwa  
i prozy oyczystey przyłożył. Długo podobno cze-  
kać wypadnie na takie pismo peryodyczne, iakim  
był *Nowy pamiętnik Warszawski!* Uwaga ta nay-  
bardziej zasmuca z tego względu, iż znaczna część  
dzisieyszych pism peryodycznych i nieperyody-  
cznych więcey się przykłada do psucia niż do u-  
kształcenia języka i smaku. Im rzadsze przeto są  
wzory dobrego pisania, tém rozmnażanie i u-  
powszechnienie ich iest pożądansze. Dowodem  
czego iest świeżo przedrukowany *Sąd ostateczny*  
*etc. etc.* który po ukazaniu się zaraz w znaczney  
części rozkupiony został przez samę tuteyszą mło-  
dzieź szkolną. Książka ta od piérwszego ukaza-  
nia się swego w r. 1785 kilkakroć przedrukowa-  
na, niemogła nasycić miłośników piękney i wiel-  
kiey razem poezyi. — Dmóchowski w przekładzie  
*Sądu ostatecznego Junga i wybornieyszych miejsc*  
*Miltona*, sam się niepospolitym okazał poetą.  
„Nie tłómaczenie tu już widzę (powiada Ludwik  
Osiński) co słabém usiłowaniem zdąża po śladach  
autora, ale poznaję poetę, który co znajduie

w obcym języku, to w swoim stwarza. " I w innym miejscu: „Któż niepozna całej mocy żywego umysłu w przekładzie *Sądu ostatecznego*? Kto niepozna nowego dowodu zamożności języka, zdolnego tak wielkie, tak rozliczne obrazy malować, kto niepostrzeże uczynionego wielkiego kroku do udoskonalenia zewnętrznego wierszopistwa, przez samo ścieśnienie tej zbytecznej wolności, której niewzbranieli się używać najlepsi w języku naszym autorowie, a która przecież zostawiając wszelaką łatwość pisarzom, zniżyła poezją z rzędu sztuk trudniejszych i wyższych? " \*) To zdanie o *Sądzie ostatecznym* znakomitego talentem i trafną krytyką pisarza, jest rękojmią słusznej pochwały, którą przyznać winniśmy właścicielowi i nowej drukarni, iż roboty swoje typograficzne, od rozmnażania i upowszechniania pism tak pożytecznych zaczyna.

---

II. *Dzieie Królestwa polskiego* — przez Jerzego Samuela BANDTKIE — Doktora filozofii Profesora i Bibliotekarza w Uniwersytecie Krakowskim, członka Towarzystwa Królewskiego przyjaciół nauk w Warszawie. Towarzystw uczonych, Krakowskiego, górnej Łuzacyi i Wrocławskiego. — Z rycinami — dwa Tomy. Wydanie powtórne i poprawne — w Wrocławiu u Wilhelma Bogumila Korna, 1820. — Tom 1szy zawiera str. X. 468 2gi VI. 557; wizerunków rytych na miedzi w obu tomach jest ośm.

---

\*) Ob. Wiadomość o życiu i pismach Fanciszka Dmóchowskiego na czele przekładu jego *Eneidy*.

Do iakiego rzędu pism historycznych należy dzieło uczonego P. *Bandtkie*, iuż dawno znawcy osądzili. Skromny autor może mu niższe nad wartość sam naznaczył miejsce, odsyłając go do *Kompendyow* czyli skróceń dzieiopisarskich. Ale pisma tego rodzaju tę, zdaniem Cyclerona, mają własność, iż iakimkolwiek sposobem pisane zawsze są przyjemne, *Historia quocunque modo scripta delectat*. Dzieło zatem P. *Bandtkie* tém przyjemniejsze bydz powinno dla Polaków, im rzadsi są historycy naszego narodu. Nie przeto wszakże żebyśmy ich mało mieli, mianowicie dawniejszych, ale (co dotkliwsza) zaniedbalśmy odnawiać ich edycyę, do tego stopnia, iż imiona *Bielskich*, *Długoszow*, *Miechowitow*, *Orzechowskich*, *Koiałowiczow*, *Boguszałow*, *Strykowski*, *Błażowskich*, *Kromerow*, *Łasickich* i, t, d, obcemi są prawie dla Polaków. Zaradzając temu niepodobiestwu uczenia się ze zrzodeł dzieiów oyczytych P. *Bandtkie*, zrobił tę swego dzieła powtórnią edycyą; przeświadczony oraz iż błędy w nauce iakieykolwiek zdroźnieysze są nad samę nieumiejętność, sprostował wszystkie omyłki, które mu w pierwszey edycyi rozsądna krytyka wytknęła; i sam to z uymuiącą skromnością wyznał. Przytaczając to wyznanie, spodziéwamy się pożyteczną zrobić przysługę dla wielu, którzy roboty swoje za nieomyłne mając wyroki, za słuszny częstokroć o nich sąd oburzają się, zapominając, iż żadne dzieło ludzkie nie iest tak doskonałe, żeby się w nim coś do poprawy lub odmiany nieznalazło.

„Omyłki iakie mi wytknął JP. Joachim Lelwel w Tygodniku Wileńskim wszystkie są usunięte. Atoli iednostaynieyszym dzieła mego zrobić niemogłem... Jak pierwszą edycyą tak i tę drugą, mam tylko za rys szczupły ogromney

osnowy rzeczy... Wypisy z Naruszewicza zém umieścił i w tém wydaniu powtórném w Tomie piérwszym, żaluie, poniekąd.... Do tego nie jest też i tak wiele tych wypisów żeby się na nie można uskarżać.“

„JP. Korn z drugiej edycyi sprawiedliwie naganione obrazki JP. Geistera skądinąd szanownego artysty wyglozował, a na mieyscu ich znajduia się następujące ryciny:

1. Skruszenie bałwanów za Mieczysława I. obraz idealny JP. Sontaga artysty krakowskiego.

2. Jan Zaymoyski pod Byczyną; obraz tegoż artysty idealny naywiększego z Bohatyrów naszego narodu w wieku XVI. Ze podczas poddania się Byczyny Jan Zamoyski był w Węgierce fioletowey ubrany, to zapewnia rękopism ieden w Bibliotece świętego Bernardyna seneńskiego w Wrocławiu. Ubiór rzecz małej wagi, ale czasem i to miło widzieć.

3. Grobowiec Króla Władysława Łokietka, który w XIV. wieku uratował Polskę. Jest ten grobowiec gliniany z gamcarskiej krajowej roboty, podobny do tego jaki ma Henryk IV. z Piastów Xiąże Wrocławski u S. Krzyża w Wrocławiu z równego czasu. Pomnik ten oyczysty ustępuje w piękności marmurowym późniejszych Królów, ale osoby na nim choć popsute przez długość wieków, noszą dokoła cechę piękney i pamięci godney w sztuce prostoty, która nawet tu i owdzie i owe piękności przewyższa.

4. Seym z Łaskiego Statutów, wydania r. 1506 wyięty, wystawia stroie owczesne polskie. Z tymże obrazem zgadzaią się stroie w księdze Baltazara Bema Krakowskiego pisarza mieyskiego r. 1505 w rękopismie.

5. 6. 7. Zygmunt I. z Królową Boną, czyli

iak drudzy chcą z córką swoją królową Anną Batorową, z obrazów nade drzwiami w Kaplicy Jagiellońskiej w katedralnym kościele Krakowskim.

8. Jan Sobieski z obrazu przez Kopeckiego artystę sławnego dla Xięcia Jabłonowskiego niegdyś malowany. “ (*Przedmowa*).

Dzieło to obejmuje Historią polski od najdawniejszych czasów aż do roku 1819, obszerniejsze atoli dzieie kończą się na roku 1795; od tej epoki znajduje czytelnik same tylko daty z imionami pamiętnych wypadków, miejsc wielkich bitew, dowódców i t. p.

---

*Znajduje się do przedania w Księgarniach P. Zawadzkiego i Żółkowskiego.*

1. Kalendarzyk polityczny na rok przestępny 1820, dla wydziału Uniwersytetu Imperatorskiego Wileńskiego, w Wilnie drukiem P. Zawadzkiego cena kop. 50.

2. Nowy Kalendarzyk polityczny Warszawski na rok terażniejszy 1820 z wizerunkiem rytym na miedzi, cena kop. 90.

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 25 miesiąca Stycznia roku 1820.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.